Rok 44. Kraków, dnia 15. Stycznia 1911. Nr. 2.

Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Ministeryalne wyścigi.

Ongi przed wiekami, pastuszkowie mili,
Wziąwszy swoje worki na strudzone bary,
Do szopy przy Betleem raźno się spieszyli
Przy dźwiękach multanek, fletni i fujary.
I dzisiaj się spieszą, by się nie spóźnili,
A spieszy się młody, spieszy się i stary,
Bo wszystkim do głowy przyszła ta myśl przednia,
By gonić co rychlej po mandat do Wiednia.

Więc spieszy pan Leo, ile starczy siły,
Za nim wielkim krokiem podąża Głąbiński,
By raz się pragnienia tajone ziściły,
A w ślad ich obu wstępuje Stapiński.
Za nim Rübenbauer i Kędziorek miły,
Bo z chwilą, gdy padli Dulęba, Biliński,
Im wszystkim nad Wiedniem przyświeca zdaleka
Po jednym, lub drugim opróżniona teka.

Spieszą się, co mogą, jeden pcha drugiego,
Kłócą się i swarzą, który pierwszy będzie,
Każdy obiecuje zbyt wiele dobrego,
Że tylko Galicyę mieć pragnie na względzie
I krwi by rad ulać dla kraju własnego,
Niech tylko w fotelu ministra usiędzie...
Lecz świat się uśmiecha i głową w takt kiwa:
Tak każdy kandydat przed wyborem śpiewa!

Lecz prysły nadzieje, jak bańka mydlana,
Ambicye zawiodły, powrócili z drogi,
Już Rada koronna we Wiedniu wybrana,
A wielu z nich dotknął losu palec srogi,
Bo dziś telegramy doniosły nam zrana,
Że z wszystkich tych panów, ach, Boże mój drogi,
Przepadli i Leo, Kędzior i Stapiński,
A wylazł jedynie z endecyi Głąbiński!

Trochę spóźnionych życzeń noworocznych.

Leowi.

Niechaj w pierogu ministra
Chadza twoja głowa,
Byleś tylko urzędował
Zdala od Krakowa.

Petelenzowi.

Tyle głupstw już nabajałeś
Na wiedeńskim rynku,
Że ci życzym, abyś przeszedł
W stały stan spoczynku.

Rutowskiemu.

Za twe złe i dobre rzeczy
Za stek fanaberji,
Życzym ci, ażebyś wisiał
Lecz... w miejskiej galeryi.

Stryjeńskiemu.

Dwa razy się zawaliłeś.
Ztąd dla cię nauka,
Byś pamiętał na przysłowie:
Do trzech razy sztuka.

Wodzickiemu.

Dla ciebie rydzyński hrabio
Szlem życzenia najłaskawsze:
Spakuj swoje kleinigkeity
I ulotnij się na zawsze.

Zakopańskim pensyonatom.

Na złe czasy
Się nie żalcie
Lecz się co rok
Dalej palcie.

Dziennikom krakowskim.

Nudne jak z olejem flaki,
Wciąż jesteście w stanie gnicia,
A więc życzym wam serdecznie
Choćby odrobiny życia.

Paniom krakowskim.

Wydobądźcie bioder linje
Z owych modnych dziś uwięzi
Boć spodnica, choć najwęższa
Co szerokie już nie zwęzi.

Starym kawalerom.

Pragną was opodatkować
Żeście dochowali cnoty.
Lepsza jednak kontrybucya
Niż ciężkie roboty.

Starym pannom.

Łapcie starych kawalerów
Łapcie ciał ich i dusz śmiecie,
Że marnieli w celibacie
Muszą karę ponieść przecie.

Lokatorom.

Doczekacie się ustawy
(Będzie, dajem słowo)
Która podda srogiej karze
Lichwę mieszkaniową.

Kamienicznikom.

Doczekacie się tych czasów
Kiedy system zdrowy
Każe rocznie brać sto koron
Za metr kwadratowy.

Z dziennika kandydata na ministra.

10. grudnia pojechałem do Wiednia, aby pochodzić za mojem ministerstwem. Trudno się dogadać — wszyscy chcą być ministrami. Tyle tylko zrobiłem, że utrącą wszechpolaków. Przyrzekł mi to Stapiński.

14. grudnia. Dowiaduję się, że Stapiński wchodzi w układy z wszechpolakami. Jakże ich nienawidzę.

19. grudnia. Zbliżyłem się do mych dawnych przyjaciół stańczyków. Chcę rozbić demokracyę.

24. grudnia. Stańczycy nie chcą gadać. Zbliżę się do ludowców.

26. grudnia. Palnąłem mówkę o potrzebie połączenia się z ludowcami. Stapińskiemu ofiarowałem prezesurę Koła, bylebym został ministrem. Naturalnie musi porzucić wszechpolaków.

1. stycznia. Stapiński nie chce zerwać z wszechpolakami. Cóż robić. Kazałem swoim wyciągnąć do nich rękę.

4. stycznia. Wszechpolacy zrobili mi niegrzeczną propozycję. Ministerstwo fiut! — trzeba dalej asfaltować!

Pytanie.

O! Galilejo! Czyś kiedyś marzyła
Gdy byłaś jeszcze dzieckiem w po-
[wijaku,
Że syny twoje opęta ta siła
Straszna, iż kląć się będą: Ty łajdaku!
Draniu ludowcze! Ty konserwo zgniła!
Parchu sijoński! Mędrku wszechpolaku!
Psi demokrato! Centrowcze cymbale!
Socyał-kanalio! Zdechły liberale!?

W niebie.

Jakoś przez silną protekcję,
(Kłopotów było niemało),
Paru się polskich magnatów
Do nieba chyłkiem dostało.

Co z nimi robić — nie wiedzą,
Piotr święty srodze zmieszany —
Wreszcie z pytaniem w tej kwestyi
Idzie do Pana nad Pany.

— Rozkaż, o Panie, Twym sługom...
Coś z nimi zrobić potrzeba...
Może im jaki majorat
Wydzielić w kącie gdzieś nieba.

A Bóg: Czyś głowę postradał
A toż byłaby nam bieda:
Gdy magnat niebo dostanie
To zaraz niemcom je sprzeda!

— Piszą, że profesora wyższej szkoły żeńskiej w Szegedynie za pocałowanie na korytarzu najpiękniejszej uczenicy skazano, przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, na przeniesienie do szkoły męskiej w Temeszwarze...

— A jakież to były owe okoliczności łagodzące?

— To, że uczenica była... najpiękniejsza.

Przepowiednie.

O Persyi.

Persja oprze się o Anglję, albowiem
[zawczasu
Prusy wlały w nią sporo berlińskiego
[kwasu.

O Holandyi.

Jeśli się Berlinowi uda przedsięwzięcie
Wiluś migiem urządzi jej „cesarskie
[cięcie“.

O Austryi.

Gdy nowych ministrów dostajecie
[dziatki
Cieszcie się, bo nowe wymierzą po-
[datki.

O Galicji.

Prędzej się do góry przewróci świat
[cały
Nim ty ujrzysz, kopciuszku, w kraju
[swym kanały.

O Polsce.

Za łby się wciąż brać będziem,
Ze sobą walczyć stale,
Już do walki z wrogami sił nie stanie
[wcale.

O Krakowie.

Jeśli tak dalej pójdzie, to nasz wielki
[Kraków.
Tylko gdzieś na przedmieściach mieć
[będzie Polaków.

O Portugalji.

Wyrzuciwszy króla ma dziś myśli skryte
Wyrzucić z kolei i Rzeczpospolitę.

Nowiny połknąwszy *Gazetę powszechną* zawołały wkrótce: Co u djabła mam tak pusto w żołądku?

Jak wiadomo dla uczczenia pięćsetnej rocznicy Grunwaldu, kupił pan Grunwald na licytacyi pałac Spiski, parowiekową własność Lubomirskich. Intrygi gojów obaliły licytację i pan Grunwald będzie musiał teraz kupić nietylko pałac Spiski ale i inne pałace Lubomirskich, którzy nabędą w zamian realności na ulicy Kupa i Berka.

Jan Stapiński
demokrata narodowy.

Stanisław Głąbiński
ludowiec

Ignacy Petelenz
hurtowny skład dreadnaughtów i bąków politycznych.

Juliusz Leo
ex-kandydat na ministra.

Z giełdy karnawałowej.

W *głowach* giełda karnawałowa nie czyni żadnych zakupów, za to *nogi* w ciągłem poszukiwaniu. *Panny* notowane al pari, o ile noszą za niemi worki z posagiem. Popyt na *wdowy* z kamienicami nie ustaje. *Kawalerowie* w większych partyach z czupryną po 94.75, z łysiną po 49.90, (jeżeli jednak z realnością lub wyższą pensyą to 99.90). Ruch wogóle jeszcze słaby, ale zapowiada się silny dopływ z rynków prowincyonalnych. Towaru solidnego nie wiele, transakcye ospałe, zaufanie słabe. Na *radców cesarskich* niema żadnego popytu.

List do Tow. asekuracyjnego.

(Autentyczne).

Moje asekurowane córkie Mańcze Parasol powiększyło grono aniołków, o czym mam przyjemnoszcz zawiadomicz i prosze o wipłatę wkładek.

Z szianowaniem
Mozes Parasol.

Dobre informacye.

Dzienniki nasze doniosły w telegramach, że na kolei warszawsko-częstochowskiej aresztowano 20 grudnia na stacyi Puławy Szydłowskiego pragnącego zrobić zamach na kolei.

Otóż *1-mo* kolei warszawsko częstochowskiej niema, a jest tylko warszawsko-wiedeńska, na której znajduje się stacya Częstochowa. *2-do* Puławy są od tej kolei oddalone o mil 20. *3-io* aresztowano nie Szydłowskiego lecz Dłużniewskiego w Łodzi na stacyi kolei fabryczno-łódzkiej. *4-to* stało się to nie 20-go lecz 15-go. *5-to* Dłużniewski nie miał zamiaru robić zamachu na kolej, lecz był poszukiwany za bandytyzm.

Ładne informacye i ładna geografia.

Ankieta.

Dla nędzy żydowskiej
Zwołano ankietę,
Zaradzić jej łatwo:
Dać żydom monetę.

Jedną tylko trudność
Prosty rozum widzi:
Zkąd tu wziąść monety
Gdy ją mają żydzi.

Nieporozumienie.

— Panie Rosenthal! Pańska żona (bardzo gruba i szeroka) ma za mało sitzfleiszu.

Jak to? Pan to nazywa za mało? Pan chyba szlepy jest.

Spryt żydowski.

Jankiel Fainbube, jechał nocnym pociągiem do Rzeszowa. Ponieważ był zmęczony, więc po wejściu w Krakowie do wagonu zaraz zasnął.

Trzech młodzieńców postanowiło zabawić się jego kosztem. Zaraz też w Bierzanowie jeden z nich zaczął go tarmosić:

— Panie kupiec! Wstawaj pan.

— Co sze stało?

— Już Bierzanów. Pan udaje się do Bierzanowa.

— Nie!

— To śpij pan.

To samo drugi młodzieniec zrobił mu w Podłężu, a trzeci w Bochni.

Jankiel postanowił wziąć się na sposób i rzekł grzecznie:

— Ja bardzo przepraszam, ale ja jadę do Tarnowa.

Młodzieńcy w Tarnowie już nie budzili Jankla. Cieszyli się gdy pociąg ruszył, że Jankiel zaspał stację. Umyślnie więc zachowywali się cicho. A on już spokojnie dojechał do Rzeszowa, gdzie się obudził, wysiadł i powiedział z uśmiechem:

— Dżękuję panom, co mi szę tak dobrze spało...

Oduczył ją.

— A ty wciąż siedzisz pod pantofelkiem swojej magnifiki.

— O! przepraszam bardzo — jużem ją oduczył od urządzania mi scen, kiedy późno wracam do domu.

— Ciekawy jestem w jaki sposób?

— Siedzę wieczorami w domu i basta!



Kandydaci. Panie konduktorze i my chcemy w drogę...
Konduktor Bienerth. Wszystkie miejsca zajęte — puścić już nie mogę.

Nowy gabinet.

Przepowiednie nasze nie spełniły się, pan prezydent Leo nie zamienił przynajmniej na razie odziedziczonego po ojcach kontusza na frak ministeryalny i piróg, gdyż jak powiada tej potrawy nie lubi. Wobec tego aspiracje pana markiza co do objęcia po nim w spadku dalszego rozszerzania Krakowa przynajmniej na razie pozostaną uśpione, a *Nowa Reforma* i nadal będzie organem półurzędowym krakowskiej demokracyi. Jak się obecnie pokazuje przyczyną upadku dotychczasowego gabinetu nie były ani kanały ani żadna inna rzecz lecz jedynie zlanie się ś. p. *Gazeiy powszechnej* z *Nowinami*, które w zamian za trzydziestu prenumeratorów obiecały popierać cele tak dotąd kochanego przez siebie posła Stapińskiego. *Ilustrowany Kurjer Codzienny*, redagowany przez antysemitę w duchu filosemickim na sytuacyę zupełnie nie wpłynął, całkiem tak samo, jak i pokrewna mu duchem *Gazeta poniedziałkowa*, która wprawdzie nie posiada „naszej rotacyjnej“ ma jednak swojego Zygmusia, który wie, co w trawie p... iszczy.

W ministrze Głąbińskim odkryliśmy nową zdolność, mianowicie znawstwo spraw kolejowych. Uniwersytet lwowski wystosował doń depeszę z prośbą, by i na tem stanowisku popierał jego cele, to jest, by profesorowie mogli używać tak popularnych w Austryi „freikart“. Ciekawe tylko, jak nowa ekscellencya będzie się zapatrywać na kwestyę zniesienia biletów powrotnych do Zakopanego.

Najgorzej na zmianie gabinetu wyszli ludowcy, gdyż pomimo, iż dali sobie buzi z narodowymi demokratami, nie przeforsowali do gabinetu żadnego ze swych członków, nawet taka znakomitość, jak pan Stapiński pozostał i nadal w półcieniu, który na nią rzucił ś. p. excellencya Biliński. Zdaje się jednak że pan Stapiński będzie chciał zająć fotel prezydyalny po Głąbińskim, choć krakowscy demokraci już na to stanowisko przeznaczyli pana Lea, który ma na gwałt wedrzeć się do parlamentu choćby po trupie Zieleniewskiego. Dla Koła Polskiego byłoby to może i dobrem, nasz krakowski wielkorządca wyasfaltowałby je, jak się patrzy, trzymałoby się wówczas może bardziej kupy, niż to dzieje się dotąd. I pan Bandrowski ma ochotę „wdepnąć“ do izby poselskiej na miejsce Petelenza, który syt laurów i marynarskiej chwały zamyśla podobno cofnąć się w zacisze codziennego żywota domowego. Zmian więc wkrótce spodziewać się można, jak bowiem opowiadają, obecny gabinet ma zamiar zakończyć swój żywot już po dwu miesiącach.

Dobry mężulek.

— Wiesz mój drogi, prowadzę dokładny rejestr ile razy przyjdziesz późno wieczorem do domu! W grudniu spędziłeś ze mną tylko cztery wieczory, dwadzieścia siedm zaś razy powróciłeś do domu dopiero po północy...

Mąż (do siebie): To doprawdy lekkomyślność, tak zmarnotrawić takie cztery piękne wieczory!

Jedynie odpowiedni gabinet.

Prezydyum: Dr. Leo.

Sprawy wewnętrzne: Tytularny radca dworu Grodyński.

Skarb: Pan dyrektor miejskiej izby obrachunkowej Krzyżanowski (ewentualnie Dr. Seinfeld).

Roboty publiczne: Pan naczelnik Nowotny.

Oświata i wyznania: Pan profesor Dr. Wasung.

Sprawiedliwość: Pan Dr. Doboszyński, już choćby dla tego samego, że w jego domu mieści się c. k. Dyrekcya Policyi, zwana „zwierciadłem sprawiedliwości“.

Rolnictwo: Pan inspektor miejskich plantacyi.

Handel: Na to stanowisko nadaje się każdy z członków krakowskiej demokracyi, mógłby nim w ostatecznym wypadku zostać nawet hr. Wodzicki, który przehandlował Rydzynę.

Obrona krajowa z wojną i marynarką: Admirał Dr. Petelenz, który wobec tego zostanie protektorem strzelania w szkołach średnich.

Minister rodak: Pan Beringer.

Lepiej najpierw spytać!

— Panie Bauminger! Co się może stać z kimś, kto powie drugiemu przy świadkach, że on jest łajdakiem i szubrawcem?

— O! za to czeka go areszt lub dotkliwa kara pieniężna!

— Ha! W takim razie nie powiem panu tego!

Po rekonstrukcyi.

(Jeszcze jeden autentyczny interwiew).

Korzystając ze sposobności, iż prawie wszycy najwybitniejsi krakowscy demokraci byli w tym tygodniu w Krakowie, postanowiłem u jednego z nich zasięgnąć języka, a wedle alfabetycznego porządku zaszczyt ten przypadł w udziale panu dyrektorowi Bandrowskiemu. Przyjął mnie nader serdecznie, zaraz bowiem na wstępie oświadczyłem, że czuję w sobie dość siły i ochoty, by bodaj na miesiąc zostać krakowskim demokratą. Oświadczył mi, że tylko to stronnictwo rokuje naszej Ojczyźnie jaką taką przyszłość, a na zapytanie, dlaczego przecież nikt z niego nie wszedł do gabinetu, odpowiedział:

— Na to, mój panie, mamy czas! Wielkie rzeczy tworzą się pomału! My na razie mamy ochotę złapać Koło Polskie w swe ręce, a potem pójdzie już wszystko tak, jak nam się spodoba...

— Czy nie mogli panowie przeforsować Lea? Przecież on n. p. na kolejach zna się tak samo, jak Głąbiński!

— Zgadzam się z panem zupełnie! Cóż jednak było robić, kiedy oni o tem ani sobie powiedzieć nie dali! Niechby go byli zrobili bodaj ministrem od tramwaju, potem poszłoby wszystko, jak z płatka! Ale co się odwlecze, to nie uciecze! Leo będzie posłem do parlamentu...

— A na czyje miejsce, jeśli wolno wiedzieć?

— Na miejsce Zieleniewskiego!

— No, a jeśli go nie wybiorą?

— W tem już nasza głowa! My już z góry zapewniliśmy się, że będzie dobrze. Jeden Daszyński mógłby nam bruździć, ale jakoś i z nim damy sobie radę! A niech tylko Leo znajdzie się w Kole Polskiem, tak łatwo go stamtąd nie wykurzysz, chyba, gdybyś mu pokazał fotel ministeryalny...

— Któż jednak po nim obejmie agendy prezydyalne w Krakowie? Może Doboszyński?...

— A cóż pan sobie myślisz, że ja może nie kocham naszego Krakowa i nie pragnę jego dobra?

— Prawda... prawda!... Więc pan dyrektor miałby ochotę?

— Naturalnie! Ja i do parlamentu muszę się dostać, no, a potem... ale nie przesądzajmy wypadków! Wy mnie jeszcze nie znacie, we mnie tkwi siła niespożyta! Ja wam Kraków jeszcze

bardziej zażydzę i jeszcze fajniej rozkopię! Dajcie mi tylko pole do działania, a nie każcie mi słuchać, co powie Leo i jego towarzysze!... Petelenz może już iść spać, ośmieszył się tą marynarką, więc ja mogę z tego skorzystać! A jeśli ja i Leo, znajdziemy się w parlamencie i w Kole Polskiem, to już potrafimy tam zagrać na naszą nutę...

— Zapomina pan jednak, że wobec tego Kraków będzie pozbawiony i drugiego opiekuna, w osobie pańskiej!

— Et! Głupstwo! Myśli pan, że nie znajdzie się trzeci?... U nas wielcy ludzie rodzą się na kamieniu, nie trzeba ich siać!

— No, a możeby Doboszyński?...

— Co?... Doboszyński!? Ha! ha! ha! To pan ma dopiero pojęcie o polityce, jak ślepy o fijołkach!... Dobry sobie... Doboszyńskiego porównywać ze mną lub Leem... Panie! Pan jesteś nieoceniony z tą swoją humorystyką, mógłbyś pan pisywać fejletony co najmniej w jakim Kuryerze codziennym!...

I na tem się urwało!...

Po spisie ludności.

Do biura statystycznego w krakowskim magistracie zgłasza się stara panna z prośbą o pouczenie, jak ma wypełnić kartę spisową. Dwie godziny trwało wiercenie w brzuchu biednemu referentowi, który w duchu przeklął wszystkie stare nudziarki, pomny jednak obowiązku i starej tradycyi, iż każdy urzędnik magistratu krakowskiego „znany jest z grzeczności“, tłumaczył w pocie czoła, co należy wpisać w każdą z rubryk. Już był pewny, że usunął wszelkie jej wątpliwości, i że nareszcie da mu spokój, gdy wtem zapytała jeszcze ze skromnym rumieńcem:

— A przepraszam bardzo pana sekretarza... w którą rubrykę mam wpisać tasiemca, jakiego mam już od kilku lat, gdyż nie widzę odnośnej rubryki między zwierzętami domowemi, a nie chciałabym się narazić na odpowiedzialność...

— Przepraszam pana dobrodzieja! Czy nie będę pociągniętym do odpowiedzialności, gdyż wbrew wydanemu przez namiestnictwo pouczeniu, wypełniłem najpierw stronę zewnętrzną, a dopiero potem wewnętrzną karty spisowej!

— Spiesz się moja żono! Akuszerka już od godziny czeka w drugim pokoju a lada chwila nadejdzie komisarz spisowy... Chciałbym, aby mógł wpisać już i naszego synka, bo że syn będzie, jestem przekonany. Ho! ja się znam!...

Według pobieżnie zestawionego spisu ludności, miasto Kraków liczy między innymi: 972 kandydatów na ministrów, (z tego 772 krakowskich demokratów), 2798 zwyczajnych, nadzwyczajnych i honorowych archeologów i konserwatorów, 9748 znawców sztuki, (nie mających jednak o niej pojęcia), 11.478 Turków (mających po kilka żon), 3 sufrażystki, nie mające ochoty wyjść za mąż, 2 prawdziwych patryotów, mających dobro kraju i miasta na celu, tylu kandydatów na fotel prezydyalny po panu Leo, ilu jest radców miejskich, jednego Doboszyńskiego, jednego Bandrowskiego i jednego Wasunga, natomiast aż dwu politycznych Nowaków i większą ilość niepolitycznych. Pokazało się nadto, że prócz politykującego Bandrowskiego jest i śpiewający, ale ten w grę nie wchodzi.

Co słychać w mieście?

Wiadomości osobiste: W stanie zdrowia pana prezydenta Wielkiego Krakowa nastało pewne polepszenie. Objawy biegunki ministeryalnej ustąpiły, tętno lekko się uspokoiło. Konsylium, odbyte pod przewodnictwem Dra Bandrowskiego, orzekło, iż pacyent w najkrótszym czasie będzie musiał zmienić klimat i ze względu na swoje zdrowie osiąść we Wiedniu, najprawdopodobniej jako prezes demokratycznego Koła Polskiego.

Admirał Petelenz przybył z Wiednia i odbył przegląd floty akcyzowej, której dotąd niema jeszcze w Krakowie. Bezpośrednio po rewii odbyło się poufne posiedzenie klubu demokratycznego. Bufet we własnym zarządzie funkcyonował bez zarzutu.

Emerytowany minister skarbu, pan Biliński, po przejściu w dobrze zasłużony stan spoczynku, stara się o koncesyę na trafikę, którą ma zamiar otworzyć pod godłem: „Pod kanałami“.

Z Eleuteryi: Zarząd krakowskiej Eleuteryi donosi niniejszem swym członkom z wielkiem zadowoleniem, że wiele lokali krakowskich cen wódek stanowczo nie podniosło, ceny zaś piwa podwyższyło tylko o halerza na szklance. Te lokale poleca się szczególniej poparciu P. T. Członków.

Wielka reduta polityczna: Jak się dowiadujemy, odbędzie się w dniu 30-go lutego b. r. w salach Starego Teatru wielka polityczna reduta, w której wezmą udział wszystkie nasze znakomitości. Między innymi zapowiedzieli dotąd współudział: Prezydent Leo, który wystąpi albo we fraku ministeryalnym, lub też w kontuszu, jako prezes Koła Polskiego (zależnie od konjunktur politycznych), radca Bandrowski w kostyumie drugiego rozszerzonego, tymczasowego prezydenta miasta Krakowa, redaktor Szczepański, jako ludowiec, redaktor Dąbrowski, jako honorowy antysemita, pan Rosner, jako redaktor „Misyi Katolickich“. Profesor Flach przyobiecał współudział w kostyumie znawcy sztuki i cenzora moralności, ksiądz Stojałowski, jako „bezinteresowny“ spadkobierca śp. adwokata Lewickiego. Dla posła Petelenza przygotowuje kostyumer krakowskiego teatru wspaniały uniform admirała floty w Honolulu, mecenas Seinfeld, o ile mu czas pozwoli, stawi się jako „pagat złapany“. Prezes Głąbiński i prezes Stapiński, w kostyumie syamskich braci, przyrzekli także swój współudział, minister Dulęba i Biliński zjawią się przebrani za „kanalarzy“. Dla namiestnika Bobrzyńskiego przygotowuje się kostyum atamana kozackiego *in partibus infidelium*. Hr. Wodzicki, z powodu wyjazdu do Rydzyny, udziału nie weźmie.

Ponieważ wieczorek ten będzie zarazem uroczystością pożegnalną dla pana prezydenta Leo, krakowski minister rodak czeski komponuje już, jak się z prywatnego źródła dowiadujemy, marsz tryumfalny p. t.: „Jedź do Krety“, który wykona miejska orkiestra dęta i rżnięta pod jego osobistem kierownictwem.

Z Magistratu: Pomimo zmiany w kierownictwie polityki miejskiej, parcelacya gruntów pofortyfikacyjnych nic na tem nie ucierpi, o czem się niniejszem zawiadamia interesowanych, z tem nadmienieniem, iż członkowie Rady miejskiej mają stanowcze pierwszeństwo.

Kronika krakowska.

(Z powodu zmiany gabinetu. — Krakowskie horoskopy. — Admirał. — Pogodzenie się wrogów. — Zgon *Gazety Powszechnej*. — Leo w Kole Polskiem. — Nadzieje Bandrowskiego. — Wpływ polityki na karnawał. — Mięso. — Propinacya).

Ubiegłe dwa tygodnie przeżyliśmy w oczekiwaniu rozwiązania sytuacyi,

do której łoża zawezwano do Wiednia najznakomitszych akuszerów politycznych. Zapomniano wobec tego nawet o krakowskiej szopce pod znakiem Zielonego Balonika, ogólna uwaga zwróconą była w stronę parlamentu, gdzie ważyły się losy Bienerthowskiego gabinetu. Tem bardziej musiało nas to obchodzić, że rekonstrukcya gabinetu miała stać w bezpośrednim związku i z naszemi miejskiemi sprawami, gdyby bowiem owym jednym mężem nieparlamentarnym, który miał wejść do gabinetu, był pan prezydent Leo, byłby go musiał ktoś zastąpić, bodaj chwilowo na stolcu prezydyalnym, który opróżnionym ani na minutę być nie powinien.

Krakowska demokracya dała wyraz swej żywotności i wysłała najcięższe swe działa na plac boju do Wiednia, na nic się to jednak nie przydało, ani jeden jej przedstawiciel nie zasiadł w odnowionym gabinecie Bienertha, Petelenz zaś zadowolił się tytułem admirała, który mu nadano w jamie Michalikowej.

W tymże czasie był Kraków widownią pojednania się ludowców z narodowymi demokratami. Na krakowskim gruncie wymienili pp. Stapiński, Pawlikowski i Grabski pocałunek pokoju i wypalili, zwyczajem wodzów indyjskich, fajkę polityczną, na nic to jednak nie zdało się znów ludowcom, endekom zaś wyszło na dobre, ponieważ ich przedstawiciel, pan Głąbiński, został prawdziwym ministrem kolei, nie tak, jak Petelenz, tytularnym marynarki.

Wogóle akcye ludowców opadły znowu o kilkanaście procentów, stracili w osobie ustępującego ministra Bilińskiego możnego protektora, nie zyskali zaś absolutnie nic. Dowodem tego moralnego bankructwa może być choćby tylko zgon ich organu, *Gazety Powszechnej*, która po długich a dolegliwych cierpieniach finansowych, przeniosła się w dobrze zasłużony stan spoczynku, a prenumeratorów, w liczbie około trzystu, ofiarowała *Nowinom* z żądaniem, aby one krzewiły dalej tendencye ludowcowate. Ponieważ w Krakowie około Nowego Roku zmienia się także przekonania polityczne, pan Szczepański zgodził się na to i przyszedł nagle do przekonania, że ów Stapiński, któremu tydzień temu wymyślał od Wisły i Banku parcelacyjnego, jest przecież materyałem na wielkiego człowieka i jeszcze mogą z niego być ludzie.

A była to dla *Gazety powszechnej* chwila krytyczna, na jej dolegliwości finansowe nie mógł poradzić nawet tak znakomity specyalista, jakim jest pan Długosz, znikła więc w zapomnienia fali, a z nią i jej naczelny redaktor, który miał ochotę zreformować Kraków i przerobić na lwowskie kopyto, co mu się jednak pomimo poważnego jego wieku i wielkiej politycznej eksperyencyi, o której szeroko rozpisuje się jego osobisty przyjaciel, twórca i naczelny redaktor „Brzytwy“, absolutnie nie udało.

Źle się więc wiedzie i panu Stapińskiemu i jego jeneralnemu sztabowi, a kto wie, czy pokaże się im drugi taki Mesyasz jakim był excellencya Biliński, który wyprowadził ich z niewoli babilońskiej i złotą swą krwią odkupił. Gdyby to choć Głąbiński został był ministrem skarbu. byłby w podzięce za owo krakowskie pogodzenie się ruszył może jeszcze workiem państwowym, jako minister od kolei może co najwyżej służyć wolną kartą jazdy, a tę pan Stapiński jako poseł już posiada.

Jest jeszcze jedna kombinacya stojąca w związku z rekonstrukcyą gabinetu. Demokraci krakowscy, którym od czasu założenia własnego bufetu rozum polityczny wydestylował się i powiedzmy „stężał“, postanowili na stolec prezydyalny w Kole wpakować emerytowanego kandydata na ministra, pana Lea. Ale cóż zrobić, skoro pan Leo nie jest posłem, a prezesem Koła musi być mąż zasiadujący w parlamencie! Znalazła się jednak i na to rada, na tajnem posiedzeniu uchwalili demokraci, że jeden z krakowskich posłów ustąpi ze swego stanowiska ze względu na „nadwątlone zdrowie“ a w miejsce jego pojedzie pan Leo. Ponieważ najpewniejszym okręgiem jest ten, z którego wybrano posła Zieleniewskiego, na niego padł los i jemu kazano pakować manatki, choć właściwie na emeryturę mógłby sobie pójść już pan Petelenz, który rzeczywiście jest „spracowany“. I nad nim wisi jednak miecz Demoklesa, bo znów Bandrowski pokazuje rogi i powiada, że niech tylko Leo wyjedzie do Wiednia i zostanie tam prezesem Koła, a potem *eo ipso* ministrem, on zasiędzie na jego miejscu w pałacu Larysza i Wielopolskich i postara się przy pomocy przyjaciół z Kazimierza, którzy umieją przecież robić politykę, że także powędruje do Wiednia, a to jako następca pana admirała.

Wobec tej licytacyi mandatów, kto wie, czy pozostanie coś dla pana prezydenta Podgórza, Maryewskiego, któremu przecież przyobiecano fotel w parlamencie wiedeńskim w zamian za zrzeczenie się prawa do tronu podgórskiego. Byłby to pierwszy fakt sprzeniewierzenia się krakowskiej demokracyi idei Wielkiego Krakowa, zainicyowanej tak pięknie przez krakowski tryumwirat Leo-Sare-Bandrowski.

To rozpolitykowanie całej Austryi a przytem i Krakowa, odbiło się ujemnie i na karnawale, jak bowiem stwierdził urząd statystyczny, sprzedano dotąd w Krakowie o pięć tysięcy pączków mniej, niż w tym samym okresie czasu ubiegłego roku i ani jednych zaręczyn nie zanotowano w kronice małżeńskiej.

Natomiast wielka radość przejmuje coraz to szersze koła ludności, pokazało się bowiem, że mięso argentyńskie przybędzie do Krakowa już prawdopodobnie w wielkim poście, wobec czego postanowił założyć swe „veto“, książę kardynał, stroskany o nasze zbawienie.

I z mięsa tego będą zapewne jak i z innych spraw nici, z obowiązku jednak kronikarskiego, muszę o niem wspomnieć, ponieważ jak wąż morski periodycznie pojawia się na szpaltach pism politycznych.

Mieliśmy także maleńką wojnę domową propinacyjną, gdyż panowie szynkarze postanowili zrobić dobry interes na nałożeniu przez miasto podatku od napoi spirytusowych i podnieśli cenę w dwójnasób, skoro jednak tak alkoholicy, jak i Eleuterycy stanęli przeciw nim zwartym szeregiem, skapitulowali.

Pokazuje się więc, że w jedności siła!...

Głosy publiczne.

W dniu 7 stycznia b. r. odbyło się poświęcenie zupełnie odrestaurowanego i wedle wszelkich wymogów nowoczesnych urządzonego **Hotelu Narodowego** w Krakowie (ul. Poselska), własności p. Dra Stanisława Adamskiego. W uroczystości wzięło udział grono wybitnych osobistości tak z Krakowa, jak i okolicy. Nowemu przedsiębiorstwu życzy Redakcya serdecznie „**Szczęść Boże w dalszej pracy!**“